

DROGA KRZYŻOWA - Jasna Góra 24 sierpnia 2018

Zawsze, gdy rozważam stacje Jezusowej drogi krzyżowej, rozważam tajemnicę największej na świecie miłości. A ja, człowiek słaby, zasadzony zostałem na tym świecie, abym kochał. Z miłości będę przecież sądzony. Miłość przecież ostatecznie przesądzi o moim zbawieniu lub potępieniu. Idąc dziś za moim Zbawicielem, będę sobie przypominał, co to znaczy „kochać”. Nie mam przecież od Niego lepszego wzoru.

STACJA I *Jezus na śmierć skazany*

Głośno było tego ranka na dziedzińcu Antonii. Głośno i gwarno. Na ten jeden moment wszystko jednak zamarło i ucichło. „Winien jest śmierci” - padły słowa wyroku. Od tej chwili nikt już nie mógł się ludzić. Mistrz i Nauczyciel, Ten, w którym wielu widziało wybawcę Izraela z niewoli, przyszłego Króla izraelskiego, za parę godzin umrze na krzyżu.

Są tacy, dla których całe życie jest walką o władzę. Są i tacy, którzy pielęgnują w sercu jedno tylko uczucie: nienawiść. Inni znów egoizm uczynili życiowym credo. Jeśli nic w swym życiu nie zmieniają, sami na siebie wydadzą ostateczny wyrok. Wygrają ci, którzy każdego dnia chcą kochać. Starają się kochać. Spalają się kochając. Dla tamtych są często śmieszni. Dla tamtych są niewolnikami. Naiwniakami. Ale to oni wygrają. Skazując się na miłość, skazują się na ostateczny sukces. Mimo że współczesny świat gotów jest ich skreślić ze swojej listy obecności.

STACJA II *Jezus bierze krzyż na swoje ramiona*

Kto przygotował Jezusowy krzyż? Drwale zatrudnieni przez rzymską gwardię wystrugali go tylko z pnia drzewa. Wszystko ponad to: jego ciężar nad siły, hańba drogi znaczonej upadkami, obnażenie na szczycie, męka konania - to już nasza sprawa. Naszych win, grzechów naszych. Trzeba by to tej miłości przewyższającej wszystkie inne, bo sami zagrzebalibyśmy się tylko w grzechach naszych aż do zatracenia.

Ileż było w moim życiu poranków znaczonej gorzką myślą: „Znowu trzeba wstać, pracować, wysilać się, poświęcać, znosić ludzkie humory i nastroje. I po co to wszystko? Komu to potrzebne?” A przecież potem wstawało się i szło do pracy, i służyło bliskim, i dla nich się poświęcało. Ile razy dzień był przeżyty dla innych, był dniem miłości. Niech ta świadomość nigdy mnie nie opuszcza. Ile razy przewycięzę mą niechęć do rozpoczynania kolejnego powszedniego i zwykłego dnia, odniosę zwycięstwo nad lenistwem i egoizmem. I będę KOCHAŁ.

STACJA III *Jezus pierwszy raz upada pod krzyżem*

Kamień to był, czyjaś podłożona noga, czy może nazbyt mocne pchnięcie ręką strażnika? Nieważne. Dość, że Jezus upadł twarzą na twardą ziemię. Belka przyduśiła Go do bruku ulicy, a On zrosił ten bruk swoją krwią. Musiało bardzo boleć. A przecież nie było chwili czasu, by otrząsnąć się z tego wstrząsu. Bezwzględne

ręce żołnierzy podniosły Go do góry, inne ręce wtoczyły belkę krzyża na ramiona i trzeba było iść dalej. Iść drogą miłości, która zaprowadzi na śmierć.

Kochając, trzeba czasem postawić na swoim. Jeśli wiem, że swym uporem w dobrej sprawie pomogę drugiemu, winienem w tym uporze trwać, nawet jeśli ów drugi sądzi zupełnie co innego. Gorzej, jeśli mój upór jest uporem w złej sprawie. Jeśli wstydę się przyznać do błędu i w imię kompletnie na opak pojętej dumy osobistej wchodzę w konflikt z ludźmi, którzy chcą dla mnie dobrze. Uczyć się trzeba również przyjmowania dobra - nawet wtedy, gdy moje zdanie na temat tego, co dla mnie dobre, jest zupełnie inne. Jeśli nie będę tego umiał, upadnę w końcu pewnego dnia zupełnie. Upadnę, gdy zamknę oczy i uszy na pomoc ludzi. Upadnę, gdy nie będę naśladował Chrystusa, który przecież, mimo że był Bogiem, umiał być pokorny sercem.

STACJA IV *Jezus spotyka swoją Matkę*

JEJ nie mogło tam zabraknąć. Wszyscy mogli się wystraszyć, stchórzyć, schować w najciemniejszym zakamarku, ale nie Ona. Była tam, bo byłaby tam każda kochająca Matka. Była, by spojrzeć przez chwilę w oczy swego dziecka. By tak zupełnie bez słów powiedzieć Mu: „Cierpię z Tobą mój Synu. Współcierpię za świat, bo Ty za jego grzechy idziesz na śmierć”.

Od dobrych matek mogę się uczyć miłości. Ich miłość jest taka bezwarunkowa, taka... czysta. A miłość, by była miłością naprawdę, musi być czysta. Gdy pojawiają się warunki: „Pokocham ciebie, gdy będziesz kochać mnie, będę cię kochał, gdy spełnisz moje oczekiwania, gdy będziesz zawsze rozsądny i greczny, i jeszcze ładny na dodatek” - to czy to jest naprawdę miłość? Maryjo, najlepsza z matek, ucz mnie czystej miłości. Ucz mnie miłości po prostu.

STACJA V *Szymon Cyrenejczyk pomaga nieść krzyż Jezusowi*

Myślał o bliskich, idąc do rodzinnego domu. Chciał ich już zobaczyć. To przecież dla nich trzymał się i męczył każdego dnia. To dla nich przynosił codziennie do domu parę groszy i trochę więcej zmęczenia. A dziś niestety wróci tam później, bo jakiś pogański żołnierz kazał mu nieść krzyż skazanego na śmierć. Ten skazany był już bardzo słaby, a żołnierzom się spieszyło. Nie mogli sobie pozwolić na przedłużanie w nieskończoność egzekucji. Wziął więc krzyż, przeklinając w duchu pomyślał, żeby wracać do domu tą właśnie drogą. Klął może i samego Jezusa za to, że zły los postawił Go dziś na Jego drodze.

Ileż razy ja jestem tak zmęczony, że zasypiam na stojąco w autobusie, który wiezie mnie do domu albo przysypiam na czerwonym świetle w samochodzie. I myślę sobie wtedy może, że byłoby pięknie, gdyby dziś nikt nie kazał mi już nic robić, gdyby nikt już dziś nie domagał się ode mnie pomocy. A przecież kochać ludzi nie można od ósmej do piętnastej. Na tym polega waga przykazania miłości, że na każdym kroku, za każdym rogiem, w środku nocy nawet wzywa mnie Bóg do tego, bym kochał. Bym

nawet wtedy, gdy tak mało mam sił, pokonywał swoją miłość własną i wznosił się na wyżyny miłości bliźniego.

STACJA VI *Weronika ociera twarz Jezusowi*

Współczująca miłość tej jerozolimskiej kobiety silniejsza była niż strach i ręce rzymskich żołnierzy. Weronika pokazała, że gdy się naprawdę kocha, na dalszy plan schodzą takie - na pozór niezwykle istotne - sprawy jak obawa przed poniżeniem, cierpieniem, wstyd, opinia ludzi. Jezusowa twarz odbita na jej chuście to znak i zapowiedź. Znak podziękowania Boga za każdy ludzki gest, który wypływa z miłości. Zapowiedź nagrody, jaką za ziemską miłość mogę dostać w niebie. Choć przecież prawdziwa miłość nie kocha dla nagrody...

Gubią się dziś niektórzy pytając siebie: co to znaczy kochać? Odpowiedzi świat daje na pęczki i niewiele z nich jest prawdziwych. A przecież wystarczy patrzeć na Weronikę i próbować przekładać jej czyn na każdą sytuację, gdy ktoś czeka na mój gest miłości. „Wystarczy”... Jakież to czasem trudne! Jakież ponad ludzkie siły! Dlaczego więc jeszcze nie zaprosiłem Boga na moją własną drogę realizacji największego z przykazań?

STACJA VII *Jezus po raz drugi upada pod ciężarem krzyża*

Była pomoc Szymona, była chusta Weroniki, było krzepiące spojrzenie oczu Matki. A jednak upadł. Męka ponad siły jeszcze się nie kończy, bo zanim dojdzie na szczyt, brutalne ramiona strażników poderwą Go znów do góry i jeszcze raz bez skrpułłów zarzucą na ramiona, które już mdleją ze zmęczenia, krzyżową belkę. To cierpienie jest takie, jaki jest grzech tego świata. Okrutnie ciężkie. I - zdawać się może - niekończące się nigdy. A jednak koniec nadejdzie...

Gdy w konfrontacji z bliźnim zwycięża mój egoizm - to jest to upadek.

Gdy dam się porwać zniecierpliwieniu, kiedy inny czeka na mój czas - to jest to upadek.

Gdy zazdrość pali moje serce żywym ogniem - to upadł.

Upadam więc często. Upadam i upadam - i końca nie widać.

A przecież dopóki mnie to boli, dopóki jest mi z tym źle, dopóki uwiera mnie ten mój egoizm, brak cierpliwości, ta zazdrość moja, co pali do żywego, JESTEM NA DOBREJ DRODZE. Oby mnie nigdy mój grzech boleć, uwierać i przeszkadzać nie przestał.

STACJA VIII *Jezus spotyka płaczące niewiasty*

Kazał im Jezus płakać nad sobą. Nad dziećmi swoimi kazał im zawodzić. Bo przecież Jego męka, nad którą tak się użalały, to był prosty efekt ludzkich grzechów. I małości ludzkich. „Nie płaczcie nad skutkiem - zdaje się mówić - płaczcie nad przyczynami. Nad waszym brakiem miłości. Nad złym życiem dzieci waszych. Bo to one są moim bólem i cierpieniem. To one dodają ciężaru belce krzyża, którą mam na ramionach”.

„Kochać” to także często „współ-odczuwać”, Jak wiele zranień bierze się stąd, że ktoś nie potrafił wczuć się w emocje, stan duszy tego drugiego, tego obok, tego po drodze. „Empatia” to takie mądre słowo. A oznacza ono prostą umiejętność wczuwania się w stan duchowy, psychiczny, emocjonalny innego człowieka. Empatii nie uczą w szkole. Ba, nawet na studiach w nią nie wyposażają. Gdy człowiek CHCE kochać, gdy wkłada dużo wysiłku w to, by kochać najlepiej, empatia sama przychodzi. Trzeba jednakże zrobić ten pierwszy krok. Trzeba ZACHCIEĆ kochać.

STACJA IX *Jezus trzeci raz upada pod ciężarem krzyża*

Czym pachniał jerozolimski bruk? Jaką miał fakturę? Ciepły był od słońca czy przeciwnie - chłodny i mokry, gdy przytuliłeś do niego swe policzki? Ty to wiedziałeś tego strasznego dnia, mój Zbawicielu. Aż do owego bruku uniżyłeś się Ty -Stworzyciel świata, aby nas, ludzi upadłych na dno grzechu; nas, którzyśmy nawet nie wiedzieli, że tak nisko upadliśmy, podnieść na wyżyny nieba.

O tak, ludzka podłość bardzo boli. Gdy dozna się od kogoś poniżenia, wzgardy, zdrady, to aż czasem można wręcz namacalnie poczuć ostrą szorstkość złych ludzkich uczuć. Szkoda tylko, że chwile, gdy było się przez kogoś poniżonym i sponiewieranym, nie przychodzą na myśl wtedy, gdy to JA drugiego człowieka poniżam i poniewieram nim. „Nie czyń drugiemu, co tobie niemiłe” - to taki program minimum. A ja uczę się kochać. To sprawa znacznie większego kalibru. Dlaczego więc nawet owo minimalne wymaganie jest dla mnie tak trudne do realizacji?

STACJA X *Jezus z szat obnażony*

Stanął Jezus na szczycie góry, która będzie miejscem Jego śmierci. Wznoszą się już ku niebu krzyżowe rusztowania. Za chwilę dokona się akt największej pod słońcem miłości. Zanim to się jednak stanie, człowiek - ten człowiek, za którego Jezus podjął mękę i śmierć - zedrze z Niego szaty i napoi Go gorzką żółcią. Ileż razy powtórzy się to jeszcze w historii świata! Ileż razy wyrodne dzieci Boga obędrą Go z chwały i czci, ileż razy Jego Imieniem posługiwać się będą w podłych, niskich celach, ileż razy zasmuca Go goryczą swego braku miłości!

Tego też trzeba mi się uczyć: patrzenia na ludzi nie przez pryzmat wyglądu zewnętrznego, ubrania, gładkiej wymowy i miłego uśmiechu. Przecież KAŻDY jest dzieckiem Bożym. KAŻDEGO Bóg ukochał tak samo. Tego najbrzydszego pod słońcem i najbardziej niesympatycznego też. Tego głupiego i prostego do bólu. I tego, który mnie nie lubi, także. Gdy człowiek uczy się kochać, naprawdę warto spojrzeć w głąb. To takie dobre ogołocenie. Ogołocenie z zewnętrznych pozorów i mozolne przedarcie się do środka. Ale warto!

STACJA XI *Jezus do krzyża przybity*

Oto dzieje się coś strasznego: człowiek podnosi rękę, by zadać śmierć swojemu Bogu. A Bóg przyjmuje ciosy człowieka tak pokornie, jakby nie był Bogiem! Historia poniżenia się Stwórcy świata z miłości do

człowieka tu, na Golgocie, dopełnia się ostatecznie. Wszystko zaczęło się w betlejemskiej szopie, w żłobie, który zwierzętom przystoi, nie człowiekowi, a cóż dopiero mówić o Bogu samym! I teraz w pyle ziemi człowiek przybija ręce i nogi Zbawiciela do drzewa krzyża. Czy odrzucił Go w tym momencie do końca? Ależ nie! On zwyczajnie „nie wie, co czyni”. Ale to też jest straszne...

Daj mi, Panie, więcej wyobraźni! To jej brakiem przecież tak często ranie Ciebie w ludziach. Chyba tak już jest, że „kochać” to także „mieć wyobraźnię”, to „przewidywać konsekwencje własnych czynów” - zwłaszcza te negatywne, te, którymi mogą być czyjeś łzy, jeden więcej siwy włos na głowie czy nieprzespana z lęku i obawy noc.

STACJA XII *Jezus na krzyżu umiera*

Wiele już razy przedtem na Wzgórzu Czaszki ginęli ludzie. Wiszący na krzyżach jakby zawieszeni między niebem i ziemią, umierali wyrzuceni poza nawias społeczeństwa. Tego dnia na jednym z krzyżów umierał wyrzucony poza nawias ludzkich spraw - Boży Syn. Umierał za wszystkich. Ilu ludzi towarzyszyło Mu w ostatnich godzinach męki?

I ja kiedyś umrę. Może też, jak mój Zbawiciel, będę umierał w samotności. Bo daleko od bliskich, bo nagle, bo inni odejdą przede mną... Ale to nie jest najważniejsze. Ważne jest, bym wtedy właśnie stanął przed moim Bogiem z rękami wypełnionymi czynami miłości. Miłości, która tylko wtedy jest czysta i prawdziwa, gdy nie czynię jej z wyrachowania - a więc wtedy, gdy nie powoduje mną na przykład chęć nabierania jak największej liczby dobrych czynów na dzień mojego sądu...

STACJA XIII *Jezus zdjęty z krzyża i złożony w ramiona Matki*

Zanim umarł, nikomu z najbliższych nie pozwalano zbliżyć się do Niego. Teraz, gdy Jego ciało bezwładnie leżało u stóp krzyża, Matka Jego i Maria żona Kleofasa i Magdalena, i Jan mogli wreszcie dotknąć Jego włosów i spojrzeć z bliska w nieruchomą twarz. Była łagodna, spokojna. Tak spokojna jakby zaledwie przed paroma godzinami nie było okrutnego biczowania, jakby nie było trzech bolesnych upadków, jakby nie było nieludzkiego zmęczenia całej drogi męki.

Może i myślę sobie często, że całe moje poświęcenie, że ta rozmieniana na kolejne dni życia służba bliźnim jest jak krzyż. I może często bardzo bym chciał, by ktoś mnie z niego zdjął, A przecież wiem jednocześnie, że gdybym tego krzyża w życiu nie miał, żyłbym byle jak, bez sensu, pusto. Więc tylko Ty mnie z niego zdejmij, gdy skończy się mój ziemski czas, Ukrzyżowany Dawco Miłości.

STACJA XIV *Jezus złożony do grobu*

Ostatnia stacja krzyżowej drogi sytuuje się zawsze jakby na krawędzi dwóch rzeczywistości: tej smutnej, zamyślonej, której znakiem jest krzyż i tej radosnej, pełnej nadziei, którą symbolizuje odwalony kamień

grobowy. Oto jest prawda o życiu człowieczym: dzięki ofierze Bożego Syna żaden grób nie oznacza kresu. Gdy życie tego, którego kryje kamienna płyta, znaczone było miłością, on sam jest już daleko - tam, gdzie nie ma już śmierci ani łez, ani smutku.

Spraw, Panie, abym zawsze tęsknił za niebem. I aby ci, których ciągle uczę się kochać, też za Twym niebem tęsknili. Żebyśmy umieli rozmawiać ze sobą o wierze naszej, żebyśmy też czasem potrafili powiedzieć sobie, że się kochamy. Bo to też jest ważne.

Zakończenie:

Dziękuję Ci, Panie mój, za Twoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie. Ile razy je rozważam, tyle razy muszę powiedzieć samemu sobie: „Wciąż za mało kochasz”. I o to chodzi. Za to więc, że zmuszasz mnie do takiego wyznania w to sobotnie pielgrzymkowe południe, też Ci bardzo dziękuję.